

Trzeba z tej sposobności skorzystać

Aktywność mas polskich w Ziemi Czerwieńskiej podnosi się

LWÓW 12 stycznia.

Od momentu powstania Polski w polityce naszej na Ziemi Czerwieńskiej zostało popełnionych wiele niedociągnięć i błędów. Wiele rzeczy mogło być zrobionych wcześniej, wiele w szerszym zakresie i z większym rozmachem. Żaden jednak spośród naszych błędów nie był tak dotkliwy skutkami, jak sposób przeprowadzenia wyborów gminnych latem 1927 r.

Wybory te zostały dokonane pod znakiem obalenia polskiej większości w ciałach samorządowych. Osiągnięto ten cel. W miastach niemal po równej części weszli do rad miejskich Polacy, Żydzi i Rusini, z tym jednak, że wśród Polaków byli to przeciwnicy ekspansji polskiej w duchu narodowym, natomiast jako mian datariusze Żydów i Rusinów wyszli wyraziciele syjonizmu i nacjonalizmu ukraińskiego.

NAJWIĘKSZY BŁĄD

Tych Rusinów, którzy są pojednawczo nastawieni do polskości, którzy przy wyborach gminnych idą razem z Polakami i którzy lojalnie ustosunkowali się do powstającego Państwa Polskiego, ukraińskim nazywano obywateli „churuniów”. Rzecz niebywała, a jednak prawdziwa, w prasie sanacyjnej w r. 1927 przyjęto tę samą terminologię i otwarcie wzywało do tego, że Polacy winni od siebie odrzucić owych „churuniów”. I istotnie czynnik przeprowadzającego ówczesne wybory samorządowe skrupulatnie te wskazówki wykonywał.

Padły więc ofiarą owej szaleńczej krucjaty wszystkie elementy ruskie, które po wsiach o przewadze ukraińskiej, wzięły na siebie, po powstaniu Polski ciężar sprawowania komisarznych zarządów gminnych. Można sobie łatwo przedstawić, jakie skutki pociągnęło za sobą to pogardliwe odepchnięcie żywołów ruskich, które odważyły się stanąć przy polskości i państwowości polskiej.

Najokropniejszą jednak skutki wybrały samorządowe z roku 1927 spowodowały po stronie polskiej. Obniżyły one samopoczucie i aktywność mas polskich. Były one dla ludności polskiej namacalnym dowodem, że jej stan ulega pogorszeniu w porównaniu ze stanem, jaki istniał za Au-

strii. Wtedy bowiem ordynacja wyborcza zapewniała Polakom większość w samorządzie na terenie Ziemi Czerwieńskiej.

DUŻY POSTĘP

Dopiero wybory do rad miejskich, jakie się odbyły przy końcu 1933 r. i niedawno przeprowadzone wybory gromadzkie wniosły wydatne polepszenie, jak już mieliśmy sposobność to wykazać. Pomijamy zupełnie stronę polityczną tych wyborów, nie gra tu roli, pod jaką barwą partyjnie polityczną statystyki oficjalne zaliczyły gros radnych polskich. Istota rzeczy leży w tem, że w przeważnej ilości miast i miasteczek, a w województwie tarnopolskim we wszystkich niemal miastach i miasteczkach w rękach polskich jest większość mandatów radzieckich. Dzięki powyższemu, Żydzi utracili charakter języka u wagi, języka tamującego twórczość i rozmach polskości.

Duży postęp oznaczają wybory gromadzkie, które przyniosły poważny wzrost procentu mandatów polskich. Przy wyborach do rad gminnych i do rad powiatowych, sędzieli należy, że większość polska zaakcentuje się jeszcze silniej. Jesteśmy dziś świadkami podnoszącego się nastroja mas polskich na Ziemi Czerwieńskiej. Sposprzeżono to już po stronie ukraińskiej i daje się tam z tego powodu wyraz swym objawom.

Jest przytem sprzyjająca po temu sytuacja międzynarodowa. Rosja jest zagrożona od Dalekiego Wschodu, przytem obawiając się wewnętrznych dywersyj i trudności, zapamiętała zwała na siebie przejawy ukraińszczyzny.

STOSUNEK DO RUSINÓW

Ale nie wszyscy to widzą, nie wszyscy chcą towarzyszyć pochodom aktywności mas polskich. W tym sensym bowiem czasem prowadzi się politykę ogłębienia Ziemi Czerwieńskiej z szeregu urzędów i instytucji.

Fakt, że ukraińszczyzna kłóci na terenie Rosji sowieckiej, dla wielu jest nie sygnałem wzmożonej akcji popierania i rozwoju polskości, ale punktem wyjścia dla snucia wszelkiego rodzaju rachub. Jeśli ukraińszczyzna jest tam bity, jeśli tam nie może na nie liczyć, to my musimy — tak się mówi — prowadzić pozytyw-

wną politykę w stosunku do ludności ruskiej.

Dla ludzi rozumiejących potrzeby i interesy Ziemi Czerwieńskiej wszelkie t. zw. pozytywne ustosunkowanie się do problemów rusko-ukraińskich, oznacza od lat zawsze stale jedno i to samo: rezygnację z akty-

wnego, wszystkie pola obejmującego pomażania liczebnych, duchowych, cywilizacyjnych i gospodarczych sił polskości. Jesteśmy bowiem nieraz uparci na punkcie niekorzystania ze sposobności, jakie daje dana chwila historyczna.

W. Ś.

Na ekranach

Pierwszy polski „dubbing”

„Siostra Marta jest szpiegiem” w kinie „Atlantic”

Filmowi granemu obecnie w kinie „Atlantic” należy się obszerniejsze omówienie, gdyż jest dość poważnym wydarzeniem w rozwoju polskiej kinematografii. Mianowicie film „Siostra Marta jest szpiegiem”, nakręcony przez „Universal Pictures Corporation” został w Polsce „zdubbingowany”, to znaczy otrzymany polskie dialogi, odpowiednio podłożone pod akcję rozgrywającą się na ekranie.

„ABC” przeprowadziło w swoim czasie ankietę na temat dubbingu. W ankiecie wzięli udział przedstawiciele świata literackiego, artystycznego, specjalści branży filmowej — część odpowiedzi padła przeciw dubbingowi, większość wypowiedziała się za dubbingiem, ale zdaje się, najwłaściwsza była ta odpowiedź, która zdecydowała tak: najpierw nam ten dubbing pokażcie, a potem będziemy o nim mówić. I właśnie dubbing nam pokazano. W filmie „Siostra Marta jest szpiegiem” komendant miasta, Conrad Veidt, dawno zresztą nie widziany na naszych ekranach, mówi po polsku. Madeleine Carroll (siostra Marta) mówi głosem suchym, głuchym, ale równie badźcobadź — po polsku.

Dubbing walczy z dwiema trudnościami. Przemówić tak, żeby wypowiedziane słowa zgadzały się z ruchem ust widzianym na ekranie. W pierwszym naszym dubbingu mniej więcej udało się to zrobić. Niekiedy polski aktor, dublujący Veidta, musiał przeciągać słowa, ażeby skrócić zdanie równocześnie z Veidtem, ale robił to w ten sposób, że zawsze do zaakcentowania wybrał słowa ważne, znaczące i niemal mieliśmy wrażenie, że sam Veidt chciał na tem słowie położyć szczególny nacisk. Starano się w

ten sposób o zasadniczy cel dubbingu: dać złudzenie, że artysta, grający w filmie mówi po polsku.

Zbyt jednak dobrze znamy i pamiętamy Veidta, żeby poddac się temu złudzeniu. Na sali słychać było uwagi: dla Veidta dobrano dobry głos. Uwaga słuszna, ale odrzuca z niej wynika, że dubbing polski będzie musiał wytworzyć jakby głosowych sobowtórów szeregu popularnych kinowych gwiazd. Nie można przecież dopuścić do takiej sytuacji, ażeby równocześnie w dwóch różnych kinach warszawskich Veidt mówił dwoma różnymi głosami.

Podłożony pod dialog Veidta głos harmonizował z indywidualnością artysty. Gorzej było z dubbingiem roli Madeleine Carroll — tu głos nie odpowiadał ani typowi artystki, ani wymaganiom mikrofonu.

Po tych wszystkich zastrzeżeniach, niewątpliwie plus dubbingu — ekran wolny od przykrych napisów, zaprzeczających samej istocie filmu dźwiękowego. Jest to bardzo ważne dla wszystkich filmów obfitych w dialogi i mocno teatralizowanych. „Siostra Marta jest szpiegiem” należy właśnie do takich filmów i gdyby nie dubbing, ocena filmu musiałaby wypaść znacznie gorzej. Dzięki dubbingowi nie użyła nas akcja rozwijająca się dość wolno i to głównie w dialogach.

Dubbing ułatwia nam kontakt z zagranicznym filmem mówionym, ale ta sprawa ma dwie strony. Do tej pory trudność zrozumienia dialogu czyniła nas bardziej czuлыми na wartości czysto filmowe, teraz łatwiejsza dubbingu będzie sprzyjać powodzeniu filmu, realizowanego w czterech ścianach atelier i będącego raczej filmowanym teatrem, niż

Belgia zainteresowała się Polską sztuką ludową

W Brukseli, stolicy Belgii, otwarto w dniu 11 stycznia wystawę polskiej sztuki ludowej. Zorganizowanie tej wystawy należy zawdzięczać staraniom prof. Morelowskiego z Uniwersytetu im. Stef. Batorego w Wilnie.

„La Nation Belge” w związku

z wystawą ogłasza wywiad z prof. Morelowskim p. prof. Desonay.

— Muszę przyznać — mówi prof. Morelowski — że nasze wieśniaczki wykazują wyjątkowy dobry smak w swej twórczości tkackiej, na zachodzie zbliżają się do ornamentyki zachodniej, otwarzając kwiaty, bukiety, wierzęta. Wschód natomiast lubuje się tak jak kraje pruskie i szwedzki folklor w figurach geometrycznych: wolą ornamentykę abstrakcyjną, surową kompozycję. Bo też sztuka poucza nas o jego charakterze. Powiedz mi, jakie haftujesz kwiaty, a powiem ci, kim jesteś. Koło Krakowa przez wazą barwy żywe, tkaniny kolorowe, wieśniak Wileńszczyzny przedstawia materiały o tonach poważnych, ciemniejszych. — Rząd polski gorliwie zabiega o utrzymanie tych folklorystycznych właściwości polskich prowincji, tworząc się szkoły, oraz wysyła się na wieś delegatów skupujących tkaniny. Sztuka ludowa ma dawne tradycje, sięgające zdobnictwa mszałów, na których można odnaleźć niejednym motywem dziś używany w chatkach. A z chwilą, gdy w ręce włóścianek dano ulepszone narzędzia tkackie, ukazały się nowe kombinacje i tworzywa, wykazujące żywotność tego rzemiosła.

„Profesor Morelowski — pisze w zakończeniu prof. Desonay — jest zapalonym propagatorem szlachetnej sprawy zachowania tradycyjnej sztuki ludu i przy otwarciu Wystawy wygłosił odczyt na powyższy temat. Patronat państwa polskiego dla tych Dni Polskich jest gwarancją powodzenia, a dodajmy że bał w salonach Residence Palace 13 stycznia pokazuje nam konkurs polskich kostiumów, co niewątpliwie podniesie jeszcze urok całej uroczystości”.

Uroczystość wręczenia nagrody literackiej

Jak się dowiaduje agencja PID uroczystość wręczenia państwowej nagrody literackiej tegorocznej laureatce p. Kazimierze Itakiewiczównie wyznaczona została na nadchodzącą środę, dn. 16 b. m. Nagrodę wręczy p. Itakiewiczównie, Minister Oświaty, Jędrzejewicz.

Z. Broncel

Jan i Cecylja Pomnik bohaterów powieści „Nad Niemnem”

Któż nie zna powieści Elży Orzeszkowej „Nad Niemnem”? I kto nie pamięta legendy o „Janie i Cecylji”, którzy przybyli do puszczy nadniemeńskiej, zamienili ją w urodzajne pola i otrzymali później od króla herb i nazwisko Bohatyrowiczów?

Powieść „Nad Niemnem” Orzeszkowa pisała przeważnie w majątku Miniewiczów, leżącym nad Niemnem, a stanowiącym własność krewnego Orzeszkowej — Jana Kamińskiego. Dwór sąsiadał z zaściankiem szlacheckim Samostrzelce, albo zwanym jeszcze inaczej — Bohatyrowicze.

U wylotu wąwozu nad Niemnem, niedaleko dworu i zaścianka, zachował się drewniany pom-

nik na grobie Jana i Cecylji oraz dwa głazy z wrytymi na nich znakami, dziś już nie dającymi się odczytać.

W czasie wojny pomnik uszkodzony, od zniszczenia ocalał go jeden z gospodarzy zaścianka Bohatyrowicze. Po skończonej wojnie postawiono go znów na dawnym miejscu, aż obecnie znów zaczął chylić się ku upadkowi.

Sprawa pomnika zajęła się grodzieńskie Towarzystwo im. Elży Orzeszkowej. Sprowadzono pomnik do Grodna i umieszczono go w muzeum. Na miejscu zaś starego pomnika stanął nowy, wykonany w dębie i gruszy ściśle według wzoru, wziętego ze starożytnego nagrobka Jana i Cecylji.

„A machłojke” dwóch żałobników na cmentarzu żydowskim

Jak donosi „Hajnyge Najes” na kieleckim żydowskim cmentarzu trwa już od dłuższego czasu „a machłojke” (walka) konkurencyjna między dwoma zawodowymi piewcami żałobnymi: — Szymelem Zajfmanem i Zamenem Walsztajnem.

Szymele Zajfman, zajmujący stanowisko żałobnego piewcy od czasów przedwojennych, wycofał z zarobienia, że za długoletnie pełnienie obowiązków należy mu się „chazuko” (wyłączenie) w tej dziedzinie i traktuje Zamenę Walsztajna, który dopiero od niedawna, bo zaledwie od trzech lat wziętnie się w arkanie branży, jako intruza. Walka żałobników obfituje w gorszące sceny i niejednokrotnie kończy się bójkami, których hałaśliwe odgłosy („dos kwiczeraj”) słychać daleko poza cmentarzem.

Pod pewnym względem klientela cmentarna korzysta na tej

„machłojce”, obaj bowiem żałobnicy pierwcy liczą się in minus.

— Ja — woła Szymele — zaśpiewam pienia żałobne za 20 groszy!

— Ja za dziesięć! — woła Zamen Walsztajn.

— A czy ja nie zaśpiewam za pięć? — dorzuca ustepliw Szymele. — Niech stracę! Samego drożej kosztuje!

Awantury doszły do wiadomości miejscowego rabina Rapaporta. Po wszechstronnym rozpatrzeniu sprawy rabin wydał wyrok, dający zasiedzialemu Szymele Zajfmanowi prawo urzędowania przez trzy tygodnie w miejscu, a Zamenowi Walsztajnowi przez jeden tydzień. Knapry Walsztajn jednak nie podporządkował się wyrokowi, ponieważ uważa się za pokrzywdzonego.

Zatarg trwa.

Str 160 J. Kuszel i E. Bałucki „Przeprana”

Młody człowiek wstał, metodycznie wystukał popiół z fajki i udał się na punkt obserwacyjny, z którego dokładnie widział wejście do hotelu. To nie uszło uwagi czatującego również Lipowieckiego.

— Oho! — pomyślał — też wieszysz? Już ja się postaram ukrócić twoją ciekawość.

Znajdował się w sytuacji o tyle lepszej, że sam niewidoczny widział swego konkurenta i miał czas zastanowić się nad usunięciem go z dr ogi.

Na progu hotelu ukazał się chłopak w uczniowskiej czapce, w wieku szesnastu, siedemnastu lat, dźwigający dwie walizki, za nim wyskoczyła Andzia i, biegnąc po dorożkę, rzuciła Anglikowi porozumiewawcze spojrzenie.

Lipowiecki już siedział w taksówce.

— Niech pan jedzie za tą taksówką — wskazał szoferowi samochód, uwożący młodzieńca z walizkami.

Po dwudziestu minutach jazdy wąskimi uliczkami żydowskiej dzielnicy, wypełnionej nieprzerwanym dzwonieniem tramwajów, hałaśliwym dudnieniem roztrzęsionych wozów ciężarowych, sygnałami aut, wolno sunących jak olbrzymie węże, przerażliwym nawoływaniem się handlarzy ulicznych i namiętą, gardłową gwarą — wyjechali na dworzec autobusowy.

Młodzieniec w uczniowskiej czapce skierował się do jednego z ogromnych samochodów, kupił bilet, jednocześnie obiedwie walizki powędrowały na dach pod płachtę brezentową.

Lipowiecki widział się bez trudu, że interesujący go autobus kursuje na linii Warszawa — Puławy — Lublin i odchodzi z pół godziny. Zarezerwował sobie miejsce i udał się na poszukiwanie Anglika.

Zobaczył go zdaleka, siedzącego w taksówce, opuszczoną chorągiewką licznika nasuwała przypuszczenie, że pomocnik Perkinsa ma zamiar jechać wślada za autobusem.

Agent podszedł do jednego z policjantów, pełniącego służbę na obszernym placu, noszącym nazwę dworca, i po wylegitymowaniu się kazał sobie sprowadzić któregoś z dyżurnych wywiadowców.

J. Kuszel i E. Bałucki „Przeprana” Str. 157

— Dziwny człowiek. Cóż go Afganistan obchodzi? — mruknął Archie i dodał: — Kto mu tam potrafi odebrać te dokumenty.

— Siłą napewno nie. Ale mamy inny sposób.

— Jaki?

— Powiem ci, gdy przyjdzie czas. Narazie czekajmy, czy wróci i starajmy się być pierwszymi, którzy o tem będą wiedzieli.

Zalego milczenie. Perkins przymknął oczy i coś rozważał, jego nieodstępny i najbliższy pomocnik napozór flegmatycznie palił fajkę, wypuszczając gęste kłęby dymu.

— Okazja może się nie nadarzyć — Archie wypowiedział myśl, która go mocno niepokoiła.

— Pewności niema, chociaż założyłbym się dwa do jednego, jeszcze spotkamy tu Gordona.

— Goddam! — burknął Archie. — Im dłużej zastanawiam się nad jego ucieczką, tem większą pretensję mam do wywiadu polskiego.

— Nie masz racji, chłopce. Pilnowanie Gordona było naszą sprawą. Niema co ukrywać — wystrychnął nas na dudków i tyle. A czy im nie wszystko jedno? Może się cieszą nawet.

— Jednak przyrzekli, że Gordon nie wyjedzie z Polski i nie dotrzymali zobowiązania. Co oni teraz mówią?

Perkins zrobił niecierpliwy gest, wstał i zaczął się przechadzać po pokoju.

— To mnie najwięcej irytuje. Znam dobrze Polaków i cenię ich. Takiej bezczelności nie spodziewałem się jednak. Twierdzą spokojnie, że Gordon nie wyjechał z Polski.

— Rzeczywiście, niesłychana bezczelność — dorzucił Archie. — Przecież mamy niezbite fakty!

— One ich nie nie obchodzi. Bardzo naiwny sposób, ale wobec naszej bezsilności skuteczny.

— W takim razie niech powiedzą, gdzie jest Gordon.

— Sądziś, że nasi przedstawiciele nie zadawali im tych pytań? — zawołał Perkins podrażnionym tonem. — Uśmiechali się tajemniczo i mówili, że chętnie nam